

O Królu kier znów na wylocie Hanny Krall

Pisanie o wojnie w sposób niepatetyczny, prosty, a jednocześnie ukazujący wszystkie jej okrucieństwa, nie jest zadaniem łatwym. Tym bardziej gdy twórca ma przedstawić prawdziwe losy człowieka, kogoś z krwi i kości, kto przeżył wojnę i teraz chce o tym opowiedzieć. Izolda Regensberg długo szukała osoby, która sprostaby temu zadaniu. Wielu pisarzy odmówiło, jeden z nich podjął tę próbę, jednak książka, która powstała nie spełniła oczekiwań kobiety.

„Za mało w niej uczuć. Za mało miłości, samotności i łez. Serca za mało. Słów za mało. Wszystkiego, po prostu wszystkiego za mało”¹.

Tak o pierwszej „biografii wojennej” Izoldy R. pisze Hanna Krall w książce *Król kier znów na wylocie*. Reportażystka podjęła wyzwanie, by na 150 stronach zawrzeć wystarczająco dużo „uczuć, miłości, samotności i łez”. Czy rzeczywiście jej się to udało?

Siła narracji Krall tkwi w tym, że pisze ona bezosobowo, występuje jako bierny obserwator zastanej rzeczywistości. Używa czasu teraźniejszego, konstruuje krótkie i proste zdania, nie wprowadza czytelnika w fabułę stopniowo, ale pokazuje, „co jest tu i teraz”. Czas powieści obejmuje przede wszystkim wojnę, ale opisane zostały również późniejsze losy bohaterów. Izolda – młoda mężatka, Żydówka, farbując włosy na blond, zmienia głos na bardziej piskliwy, załatwia sobie przepustkę i jako Aryjka – Maria Pawlicka – opuszcza warszawskie getto. Mąż zostaje – nie ma papierów, włosów blond, a poza tym jest obrzezany. Wydostanie go i reszty rodziny z getta nie wydaje się sprawą bardzo trudną. Potrzeba tylko trochę czasu... Sęk w tym, że trwa wojna. A kiedy jest wojna, wszystko wygląda „trochę inaczej”. Tak właśnie o wojennej rzeczywistości pisze Krall – bez zbędnych niuansów i niedopowiedzeń, jakby to, co działo się wtedy, było normą:

„Ojciec wymienił połowę kamienicy na cielejącą skórę. Matka wymienia kawałki skóry na cebule i chleb”².

Początkowo na wartości tracą przedmioty. Później obojętnie myśli się też o ludziach – to mechanizm obronny, dzięki któremu łatwiej przetrwać. Obserwujemy więc bohaterkę, odwracającą wzrok na widok teściowej prowadzonej na rozstrzelanie. Robi tak nie z bólu czy cierpienia, jakie niesie świadomość rychłej utraty bliskiej osoby. Maria – Aryjka – nie chce, by żydowska teściowa jakimkolwiek gestem zdradziła, że zna ją – Izoldę, Żydówkę. Krall całe napięcie tej sytuacji, jej tragizm i swego rodzaju symbolizm ujmuje w jednym zaledwie zdaniu: „(...) matka jej męża idzie na śmierć, ona prosi, żeby szybciej”. Zachowuje dystans, dzięki któremu odbiorca od początku do końca sam interpretuje zastaną rzeczywistość.

¹ H. Krall, *Król kier znów na wylocie*, Warszawa 2006, s. 145-146

² *Ibidem*, s. 11.

Autorka nie przecenia znaczenia wydarzeń przełomowych w życiu bohaterów, a raczej nie czyni z nich punktów zwrotnych czy kulminacyjnych w swojej opowieści. Zresztą, byłoby to trudne, biorąc pod uwagę bezosobowy charakter narracji, jaki stosuje Krall. Największe przemiany bohaterów mają miejsce w sytuacjach codziennych, prostych. Ważne stają się rzeczy, które wcześniej nie miały znaczenia: jak stawiać torebkę nie „po żydowsku” (najlepiej na podłodze), jak zmawiać pacierz, żeby wyjść na Aryjczyka (zdrowaśmariołaśkipetnapanztoq...), jak właściwie podróżować pociągiem (Siąść w przedziale czy stanąć na korytarzu? A może zamknąć się w ubikacji?), żeby nie zostać posądzonym o „żydostwo”. Od takich decyzji zależy życie bohaterów, zmuszonych do wyrzeczenia się własnej tożsamości – porzucenia wyglądu i zachowania typowego dla Żydów. Zmienia się jednak nie tylko stosunek do siebie. Wobec innych z jednej strony trzeba zobojętnieć, z drugiej warto mieć dla kogo żyć. Tak jak Izolda żyje dla Szajka, którego najpierw próbuje wyciągnąć z getta, a później z obozu w Mauthausen. Początkowo czytelnika może zaskoczyć jej obojętność, wobec cierpienia innych ludzi, nawet tych najbliższych i absolutna koncentracja na mężu. Mówi: „(...)cały świat może przepaść, zginąć, spalić się, byleby żył on jeden”. Tęsknotę Izoldy za Szajkiem, czy wręcz obsesję na jego punkcie Krall ukazuje właśnie w dość banalnych kontekstach codzienności:

„W jaki sposób jej mąż jadł lody?

Wysuniętym językiem?

Od czubka?

Powoli?

Nic nie pamięta.

Zawraca do cukierni i kupuje porcję. Próbuje jeść na różne sposoby. Ogarnia ją przerażenie: nie pamięta, jak jadł lody jej mąż!⁵

Konstrukcja bohaterki nie jest uproszczona, ale ma przewidywalny charakter (w końcu to nie wymyślona postać, ale kobieta, która przeżyła wojnę i teraz opowiada nam o niej cudzymi ustami). Im więcej cierpienia i upokorzeń, im więcej irracjonalnych skutków racjonalnych działań, tym bardziej Izolda zaczyna walczyć o własne życie. Teraz liczy już tylko na siebie, a w ramach asekuracji zawiera „układ z Bogiem”: pomogę innym, jeśli Ty mi pomożesz. Istotne są tu symbole. To za ich pomocą Krall podkreśla sposób, w jaki bohaterka rośnie w siłę, na przykład sen o mężu, który „nie rozpoznaje” jej tuż przed rozstrzelaniem czy karciane wróżby – pik jako źródło nieszczęścia i król kier symbolizujący męża. Znika gdzieś rozgorączkowanie i paniczna obawa Izoldy o niego. Krall nie dramatyzuje. Mistrzowsko stopniuje napięcie dzięki narratorskiemu dystansowi, który może wydawać się niekiedy chłodną obojętnością wobec losów bohaterów. Opisuując upragnione spotkanie Izoldy z mężem po wkroczeniu do Polski wojsk radzieckich, nie próbuje analizować uczuć małżonków, skupia się raczej na ich działaniu i otoczeniu. Gdy zdawałoby się, że czytelnika nic już nie zaskoczy, okazuje się, iż w małych gestach, pozornie nic nieznaczących słowach, kryje się głębszy sens:

⁵ Ibidem, s. 49.

„Mąż nie patrzy na jej twarz. Patrzy na uda widoczne pod spódnicą i na biały trójkąt majtek między udami. Jak ty siedzisz!- krzyczy. Wyprostuj nogi i usiądź przyzwoicie. Prostuje nogi. Moje nogi już do mnie nie należą, myśli zaskoczona. Wrócił prawowity właściciel moich nóg i może im rozkazywać. Starannie poprawia spódnicę. Wyciąga się na ciepłym mchu – z radością, z bezbrzeżną ulgą”⁴.

Tym, co najcenniejsze w pisarstwie Krall, jest jej zdolność do zaskakiwania czytelnika, a raczej uniemożliwienia mu przygotowania się do pewnych przemian, jakie mają nadejść czy oswojenia się z nimi, gdy te się już pojawiają. Uzyskaniu takiego efektu sprzyja wprowadzenie opatrzonych tytułami „mikrorozdziałów”, z których każdy stanowi oddzielną całość, jedną „mikrorzeczywistość”. Krall nie stosuje dialogów – myśli i słowa bohaterów zamyka w krótkich zdaniach. Nie skupia się na odczuciach postaci, przedstawia same fakty, wyobraźni odbiorcy pozostawiając odkrywanie „drugiego dna”. Istnieją jednak pewne znaki, ślady, które inteligentnemu czytelnikowi mogą wskazać kierunek przyszłych zmian. Jakby pytała: „Naprawdę wierzyacie, że ludzie którzy przeżyli tamto piekło będą potrafili ot tak, po prostu, wrócić jeszcze kiedyś do normalnego życia?”. Nie będą. Jak Szajek, który po wojnie całymi godzinami siedzi w fotelu i gra w zabawę „co by było, gdyby...” albo „Chcę rozpaczać, nie przeszkadzaj mi”. Czy w takim razie czytelnik powinien dziwić się temu, że pewnego dnia, tak nagle i po prostu zostawia żonie kartkę: „Odchodzę i nie wrócę więcej”?

Spirala sama się nakręca, poczucie winy bohaterów pozostaje – nawet wtedy, gdy całkiem wyprze się ze świadomości swoje żydowskie korzenie. To one były źródłem cierpień, poniżenia i poczucia niższości:

„Jej cierpienie jest gorsze, ponieważ ona jest gorsza. Cały świat tak myśli, a nie może się mylić cały świat w swoim poczuciu dobra i zła, czy raczej – w poczuciu lepszości i gorszości”⁵.

Maria – Izolda cieszy się, gdy rodzi córki niepodobne do niej i męża, bo „jasne”. Ale córki żyją już w innych czasach. Mogą być bezkarnie dumne ze swego Żydostwa. Matka nie rozumie, jak mogą chcieć przenieść się do Izraela, kraju w stanie wojny. Córki nie pojmują, jak można żyć tylko miłością do swojego męża. One przede wszystkim żyją miłością do kraju. I za ten kraj chcą umierać.

W czasie wojny Izolda wyobraża sobie przyszłość. Myśli o swojej starości, o wnuczkach, z którymi nie porozumie się po hebrajsku, o wojnie, która kiedyś stanie się tylko i wyłącznie nudną i nie do końca zrozumiałą opowieścią snutą przez babcię. Te przemyślenia, zwykle zatytułowane *Fotel* (...), wtrącane gdzieś pomiędzy rozdziałami, stanowią swoisty przerywnik w burzliwym i zmiennym „tu i teraz” narracji, ale tylko pozornie mają nostalgiczny charakter. Bohaterka sama nie do końca wierzy, że wyobrażane sobie przez nią sytuacje faktycznie kiedyś będą mieć miejsce. Konfrontacja z rzeczywistością, której daleko do wizji z czasów „fotela”, nie jest łatwa. I choć wnuki rzeczywiście mówią po hebrajsku, a ona ich nie rozumie, choć zajmuje

⁴ Ibidem, s. 129.

⁵ Ibidem, s. 50.

przy stole honorowe miejsce i jest otoczona rodziną jak kotem ratunkowym, to jednak tonie. Pogrąża się w samotności i zabawie „Co by było, gdyby...” – tonie.

Mało który pisarz potrafi pisać o wojnie tak, jak Krall – mistrzyni prostoty formy i bogactwa treści. W krótkich i przemyślanych zdaniach umie zawrzeć samo sedno, a niekiedy „jeszcze coś”. Krall liczy na inteligencję czytelników, przekazuje im tylko to, co usłyszała, co wie i co wydaje jej się ważne. Nie stawiając egzystencjalnych pytań, pozostawia czytelnika *Króla kier...* z myślą: Co to wszystko jest warte, skoro?



Marcin Gutowski